

**Mają duszę, klasę  
i coraz więcej klientów.  
Hotele, hostele  
i pensjonaty prowadzone  
przez małe rodzinne firmy  
przebojem zdobywają  
turystów**



ANNA HERBICH

**K**amienica z drewnianym patio, na uboczu, w ogródku hamak, a w środku miszmasz nie z tej ziemi. Mowa o Lalala, hotelu w Sopocie. - Pomysł zrodził się spontanicznie - mówi właściciel Piotr Zastróżny. - Działkę kupiliśmy z myślą o naszej firmie winiarskiej, którą do tej pory prowadziliśmy w domu. A ponieważ piwnicę przeznaczaliśmy na magazyn z winem, wpadliśmy na pomysł, żeby dobudować do niej bar. Kolejne piętra powstawały już z rozpędu - żartuje.

Wraz z siostrą stworzył Lalę - jak sami mówią o tym miejscu - pięć lat temu. Do pomocy w urządzeniu wnętrza zaprosili kolegów z Akademii Sztuk Pięknych: fotografów, rzeźbiarzy i grafików. Pomysł był nietypowy. Każdy pokój miał być urządzone w innym stylu. Jeden w retro, inny z futrem na ścianie, jeszcze inny stylizowany na wnętrze starej kamienicy. Część rzeczy składających się na wystrój wnętrz dostali od znajomych, część znaleźli na targach staroci, ale większość kupili w designerskich sklepach.

- Tutaj każdy czuje się jak u siebie - podsumowuje Zastróżny. Lalala jest hotelem rodzinnym. Ludzie przyjeżdżają tu po kilka razy, są z właścicielami po imieniu. - Mamy tylko osiem pokoi. Trudno więc u nas o anonimowość - mówi właściciel.

Małych hoteli w stylu Lalala jest w Polsce coraz więcej. - Ludzie poszukują innych miejsc niż sieciowy hotel, gdzie przez przypadek można położyć się spać w cudzym pokoju, bo przecież niczym się od siebie nie różnią. W gąszczu sopockich hoteli i pensjonatów jesteśmy dla turystów ciekawą alternatywą - tłumaczy Zastróżny.

Ale nie jest to tak prosty biznes, jakby się mogło wydawać. - Pewnie, o wiele prościej byłoby otworzyć hotel na dwa czy trzy autokary niemieckich turystów, ale my chcemy w tym projekcie się realizować, spełniać marzenia. To przecież w życiu jest najważniejsze - podkreśla.

Dlatego w barze na dole często animują przeróżne wydarzenia: wieczory z winem, kino, koncerty. Planują również otwarcie „re-

stauracji z prawdziwego zdarzenia”, gdzie również będzie odbywać się degustacja win.

## Z plecakiem do Warszawy

W podobnej, artystycznej konwencji urządzonego został warszawski hostel Oki Doki. Założony w 2004 r. przez Łucję i Mikołaja Mikołajczuków był pierwszym w Warszawie, a w Polsce trzecim hostelem. Jego właściciele podkreślają, że zdecydowali się na ten krok z banalnego powodu - takich miejsc brakowało na rynku. Odwiedzający Warszawę mieli do dyspozycji tylko dość drogie i sztywne hotele. Lub relikty komuny - obskurne schroniska młodzieżowe zamykane o godz. 22 na cztery spusty.

- Jesteśmy z mężem backpackersami, dużo podróżowaliśmy po świecie - mówi Łucja Mikołajczuk. - Gościliśmy również w domu znajomych z zagranicy, często duże grupy, co nie zawsze było wygodne dla obu stron. Postanowiliśmy więc założyć miejsce, w którym mogli-

byśmy ulokować wszystkich przyjezdnych podróżników i turystów. A własny hostel jest chyba największym marzeniem backpackersa - przekonuje właścicielka.

Oki Doki mieści się w samym centrum miasta. - Chcieliśmy stworzyć nie tylko tanie i dobrze zlokalizowane miejsce, ale także niezwykle pod względem wystroju wnętrz - mówi Łucja Mikołajczuk. W tym celu właściciele poprosili znajomych artystów o pomoc w urządzeniu pokoi.

Początki działalności były trudne. Hostel został otwarty w lutym, miesiącu martwym, jeśli chodzi o turystykę w Warszawie. - Chodziliśmy ze łzami w oczach po Dworcu Centralnym, wypatrując ludzi z plecakami, którzy nie mieli gdzie zanoć. Gdy otwieraliśmy hostel, byliśmy bardzo niepewni, czy odniesiemy sukces, inwestycja trochę nas przerosła i wykończyła finansowo - przyznaje Łucja Mikołajczuk. - Wiązaliśmy jednak jakoś koniec z końcem aż do momentu, kiedy okazało się, że jesteśmy jednym z dziesięciu najlepszych ho-



Hotel Lalala w Sopocie

